WYDANIE PO KONFISKACIE

Cena pojedyń. numeru 40 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 35 (91) Warszawa, 3 sierpnia 1930 roku. Rok II

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich

Czytajcie w dzisiejszej PLACÓWCE

NA PORZĄDKU DZIENNYM

Wyrok historji

Przyszły historyk dziejów politycznych odrodzonego państwa polskiego z niemałem zaciekawieniem usiłował będzie doszukać się przyczyn, dla których obóz t. zw. rewolucji majowej, znalazłszy się w tak wyjątkowo korzystnej konjukturze — tak szybko i tak gruntownie przegrał wszystkie swe atuty i tak niechlubnie zszedł z widowni politycznej państwa, którego losy niepodzielnie przez lat kilka w swoim trzymał ręku.

Próbując znaleźć bezstronną odpowiedź na te dręczące, zarówno dzisiejszego obywatela, jak i jutrzejszego badacza, pytania — historyk służący prawdzie, a nie legendzie, czy aktualnym celom politycznym, zatrzymać musi niewątpliwie swą uwagę na jednym rysie zasadniczym. Jest nim bezideowość tego obozu, który w Polsce Niepodległej najgłośniej i najbrutalniej zarazem, o ideowości swej deklamował, który z przymiotów tej rzekomej swojej ideowości uczynił dla siebie monopol, odmawiając wszystkim innym jakichkolwiek wartości ideowo — moralnych.

W tem miejscu zmuszeni jesteśmy zrobić pewne zastrzeżenie natury zasadniczej. Mówiąc o bezideowości t. zw. Piłsudczyków, nie rozumiemy tego zarzutu w jego uproszczonej, zwulgaryzowanej formie. Nie myślimy bynajmniej odmawiać pokaźnemu zastępowi ludzi, od których dzisiaj dzieli nas cała przepaść poglądów, że niema wśród nich jednostek zdolnych do ofiar i poświęceń, traktujących służbę publiczną wyłącznie z wyższego: moralno — politycznego punktu widzenia, a nie pod kątem widzenia doraźnych, życiowych korzyści, jakie rządzenie państwem daje. Obóz Piłsudczyków niewątpliwie w początkach swego powstania z takich właśnie żywiołów się składał i dopiero z biegiem lat, w miarę „bajecznej karjery", jaka stała się udziałem przeważnej części jego uczestników — tego rodzaju adeptów w dużym stopniu utracił. Dopełniły zaś tego procesu ideowego rozkładu lata ostatnie, kiedy zdobywszy władzę w państwie — potraktował je, jako łup i nagrodę za trudy i walki...

Ale nie ten proces zadecydował o wyroku śmierci. Jest on raczej czynnikiem wtórnym, następstwem, a nie przyczyną bankructwa. Źródłem tego bankructwa jest niezdolność do sformułowania w sobie idei, opartej o zasady, o wyższe wartości duchowe i moralne, uproszczenie sobie idei w formie służby jednemu człowiekowi, cokolwiek on powie, gdziekolwiek on poprowadzi, jakąkolwiek wskaże drogę. Stąd jakże blisko do tragicznego zapomnienia, że przecież i „ponad Piłsudskim jest Polska"...

W podobnych procesach dziejowych wyrok historji wszędzie i zawsze był jeden i niezmienny: bankructwo tak fałszywie postanowionej „ideowości". Nie inaczej też będzie i w Polsce..

Uroczystości prawosławne

Przypisek Redakcji: Zamieszczając nadesłany nam artykuł niniejszy, stwierdzamy, że solidaryzujemy się zupełnie z Szan. Autorem w jego krytyce niesmacznej, panegirycznej przesady sfer rządowych, które w tym wypadku najwidoczniej raz jeszcze dostały niebezpiecznego zawrotu głowy, w przejrzystem aż nadto **związku ze swojemi fatalnemi idées fixes ukraińsko-białoruskiemi.**

Natomiast uważamy, że należy bardzo ostrożnie w **odrodzonej wolnej Polsce dzisiejszej operować analogjami z okresu niewoli. Dziś mamy własne państwo,** i rzeczą tego państwa jest wychować naszych duchownych prawosławnych na lojalnych obywateli kraju. Wraz z autorem, zresztą także wątpimy, czy tego zdoła dokonać sanacja.

Śród bezustannych uroczystości, zjazdów i mów, jakie przeplatają a raczej szydzą z całej mizerji i naszego życia, mieliśmy w miesiącu czerwcu, także szereg wznowionych w lipcu uroczystości prawosławnych, poprzedzających zwołanie soboru prawosławnego, zapowiedzianego orędziem prezydenta Rzeczypospolitej. Odbywały się więc przyjęcia u prezydenta na Zamku, u metropolity Dyonizego na Pradze, ministrowie i dygnitarze wygłaszali namaszczonym tonem mowy, jaka to błogosławiona era nastąpi dla państwa i dla świętego kościoła prawosławnego w Polsce, gdy przyszły Sobór, złożony z mężów tak znakomitych i bogobojnych, ogłosi rezultaty prac, ogłosi ustrój „świętej prawosławnej autokefalicznej cerkwi".

Towarzyszyły temu jeszcze trzymane w tonie hymnów pochwalnych artykuły po pismach i dziennikach pełne radosnego tonu, pełne pokory i wylania dla świętej cerkwi prawosławnej i dla mądrości pasterzy.

Widać z tego, że jakaś jasna tęcza zabłysnęła niespodziewanie nad Polską, że zbliżamy się do nowego aktu „radosnej twórczości", że jesteśmy dumni z siebie i zadowoleni!

Stojący z boku i przyglądający się temu widowisku prywatny człowiek zapytuje jednak siebie: Co się właściwie stało? Skąd ta radość **te hymny, ta czołobitność** przed metropolitami i popami prawosławnymi? Przecież **kler katolicki nie spotyka się nigdy z takiemi objawami czci i pokory?** Jakie to nadzieje mają być urzeczywistnione, co mogłoby usprawiedliwiać ten **panegiryzm** urzędowy i nieurzędowy?.

Cerkiew prawosławna w Polsce ma najsmutniejsze i najgorsze tradycje, pozostawiła ona w sercach i w pamięci naszej uczucia niechęci w jednych, wstrętu u drugich. Przez tyle czasu władztwa rosyjskiego w Polsce, ściśle mówiąc od chwili, gdy Piotr I. jako sprzymierzeniec Augusta II wtargnął do wewnętrznych spraw Rzeczypospolitej, prawosławie było zawsze uległem narzędziem w rękach carowych i carów, ministrów petersburskich, namiestników i generał — gubernatorów w Warszawie, Wilnie, Kijowie. Postępowało zawsze w myśl wskazówek i poleceń rządu, podobnie jak policja, żandarmerja, ochrana. Posiadając w Polsce, na Rusi i Litwie wszystkie przywileje religji panującej, nadużywało ich w sposób hańbiący, było poplecznikiem każdego gwałtu nad religją katolicką, nad unią, nad językiem polskim w Kościele, pop prawosławny był synonimem przemocy, barbarzyńskiego cynizmu, ciemnoty, rozwieszonym nad temi krajami.

W tej notatce nie przytaczamy wołających o pomstę do nieba faktów, nie powołujemy się na kroniki naszej martyrologji narodowej i religijnej.

Liczymy trochę na pamięć historyczną naszego ogółu, boć naród, któryby nie miał pamięci historycznej, nie zasłużyłby także na egzystencję polityczną.

W samej Rosji, w oczach światlejszych Rosjan cerkiew prawosławna była głównym czynnikiem zastoju rządowego, fałszu, obłudy, zasłaniała symbolami chrześcijańskiemi wszystkie występki i ohydy władzy państwowej, była rzecznikiem i parawanem czynownictwa, prowadzącego naród rosyjski z niezachwianą konsekwencją do stanu, w jakim go widzimy.

Największe umysły rosyjskie rzucały na cerkiew panującą posępne światło. Czyż mamy przypominać Lwa Tołstoja, Borysa Czyczeryna, Włodzimierza Sołowjewa, Bałhakowa, braci Trubeckich? Wszyscy oni widzieli w niej tępe, egoistyczne narzędzie świątobliwego synodu petersburskiego, którem oberprokuratorowie tej sławnej instytucji obracali według potrzeby i upodobania! Pobiedonoscewowi oberprokuratorowi znów, temu inkwizytorowi pełnomocnemu, wystawił Tołstoj trwały po wszystkie czasy pomnik w swojem „Wskrzeszeniu", w owym Toporowie, wielkorządcy cerkwi, ścigającym bez miłosierdzia wszystkich, którzy usiłowali wymknąć się z sieci, zastawionej przez prawosławie na inne wyznania, zwłaszcza katolików, trzymającemu w więzieniach i na wygnaniu tysiące dawnych unitów i starowierców, który posługiwał się najohydniejszemi środkami, byle w imię „interesu państwowego". szerzyć i wzmacniać prawosławie w całem Imperjum, zwłaszcza zaś na „kresach" (okrainach).

Duchowieństwo prawosławne w Polsce musi więc chyba w głębi duszy być niemało zdziwione hołdami, świadczonemi mu przez dygnitarzy urzędowych, przez artykuły prasy rządowej. Przecież ono nigdy od własnego społeczeństwa takich hołdów nie odbierało! Opierało się tam o władze, o policję i wojsko, ale w samem społeczeństwie było lekceważone. Poświadczy to każdy, kto przebywał w Rosji, kto stykał się z tą lub inną warstwą ludności i t. zw. towarzystwa.

To też w odpowiedzi na czołobitność naszych przedstawicieli rządowych odpowiadało dość zwysoka. Gdy z naszej strony zwracano się do kleru wschodniego, powtarzając co chwila: „święte kanony prawosławne, „święta wiara prawosławna" i t. d., gdy dostojników cerkwi tytułowano ekselencjami, to owe ekselencje odpowiadały dość suchym urzędowym tonem, w ich odpowiedziach nie wymieniono żadnych ekselencyj.

Czyżby nasze władze miały dopiero od popów prawosławnych uczyć się taktu, powściągliwości, godności narodowej i państwowej? Smutne, ale prawdziwe!

Powiecie jednak: To wszystko jest prawdą. Rząd jednak miał obowiązek uregulowania stosunków cerkwi prawosławnej tak na wewnątrz, jak i wobec państwa. Panuje tam chaos bardzo szkodliwy pod każdym względem.

Niezawodnie, tylko trzeba znać samą rzecz, nie wpadać w panegiryzm i pochlebstwa.

Nie będziemy tutaj już mówić o tem, że byłoby racjonalniej i lepiej, gdybyśmy w ciągu tych dwunastu upłynionych lat suwerenności państwowej byli uchwalili odpowiednie ustawy wyznaniowe, niż czekali na to, co obecnie uchwali sobór prawosławny.

Przy panującej obecnie u nas lekkomyślności i powierzchowności, przy rozpaczliwie niskim poziomie wykształcenia historycznego we wszystkich warstwach społecznych i światku rządowym, patrzenie na rzeczy z historyczno - państwowego punktu widzenia wydaje się zbędnem, niezrozumiałem, wszystko żyje chwilą. Ale przy widnokręgu reporterskim nie można kierować sprawami publicznemi. Dzień dzisiejszy jest tylko dalszym ciągiem dnia wczorajszego, „widzimy — jak mówił Krasiński — stare zbrodnie świata, ubrane w szaty nowe".

Jedno z dwojga: Albo kler prawosławny użyje swoich wpływów, ażeby za gościnę, opiekę i dostatnie utrzymanie wypłacić się narodowi polskiemu, uczciwą pracą wśród ludności, być żywiołem porządku i moralności publicznej; albo cała ta polityka nie warta jest złamanego szeląga, rząd zaś, jak w tylu innych przedsięwzięciach, jest na całkiem fałszywej drodze. W każdym razie: kościół prawosławny nasze zaufanie i życzliwość musi sobie **zapracować**, i tego niewolno mu nie dać do zrozumienia i zapamiętania.

M. Gopło.

KULISY POLITYKI

Echa, niedyskrecje, zgrzyty...

Zapowiedź idylli

Wakacje polityczne w całej pełni. Kto może chroni się od zwykłych zajęć w zacisze letnisk czy zdrojowisk, w tym roku „z konieczności": krajowych. Dobrym przykładem służą — jak to przy jempie zanotować — ministrowie. Ani jeden, z wyjątkiem istotnie chorego p. Matuszewskiego, tego lata nie wyjechał dla wypoczynku zagranicę...

Zeszłoroczna kampanja na temat Biarric, za przyproszeniem: Haicabii — zrobiła swoje. Przynajmniej z tej strony społeczeństwo może (i powinno) być z swoich ministrów zadowolone...

Pozostałym w stolicy dziennikarzom i zawodowym amatorom plotek — zdaje się, że obecna przymusowa cisza oznacza, ni mniej ni więcej, tylko preludjum idylli politycznej, jaka po groźnych zapowiedziach z końca czerwca i początku lipca — rozegra się na jesieni.

Coraz częściej tedy słyszy się, a nawet czyta, zapewnienia, że zbliżamy się do normalnej sesji budżetowej z jej nieodłącznym programem pacyfistycznej... „peredyszki". Ktoś gdzieś rzucił już nazwisko niezastąpionego prof. Bartla. „Mocniej" jednak od niego stać ma w tej chwili kandydatura wojewody wileńskiego i dwukrotnego ministra p. Wł. Raczkiewicza...

Jednem słowem: sielanka, taka rdzennie polska, nasza rodzima sielanka. „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna..."

„Maklerzy" przy „pracy"

Pociągający program tej sielanki, rozwijamy tu i owdzie, narazie „między wierszami", w prasie, częściej jednak w „poufnych" rozmowach — wychodzi oczywiście z „wyższych" przesłanek interesu.. państwowego. A więc przyznaje się, że położenie państwa jest istotnie ciężkie. Mnożą się trudności międzynarodowej natury, nie widać zapowiadanych objawów poprawy sytuacji gospodarczej...

W tych warunkach ratowanie państwa jest wspólnym obowiązkiem, zarówno rządu, jak i opozycji. Jednem słowem: Europa, język europejski i metody europejskie... A ponad to jeszcze coś więcej: serdeczna troska o los i przyszłe powodzenie polityczne opozycji!

Jakże bowiem można na serjo myśleć, by w tych warunkach opozycja istotnie rwała się do władzy, by brać na swe barki cały jej ogromny ciężar z takiem „dobrodziejstwem inwentarza", jakie czteroletnie rządy sanacyjne nagromadziły

Wprost przeciwnie, właśnie „realny" interes opozycji wymaga, by zachowując swą negatywną wobec regime'u pozycję zmusiła „sanację" do ponoszenia dalszych konsekwencyj nieopatrznego sprawowania władzy...

Sanacja „nabroiła", sanacja musi „wypić piwo" aż do końca... Opozycja ma czas! Oto nowe hasło, które us'użni przyjaciele i „uczciwi maklerzy" usiłują rzucić na stół w chwili, gdy wracający z wywczasów letnich politycy staną oko w oko wobec konieczności decyzyj, przesądzających o losach nie jednej tylko sesji, ale bodaj o kierunku polityki państwa na dość daleką przyszłość...

Tegoroczny... lep

W roku zeszłym w programie „peredyszki" wysunięto na plan pierwszy zagadnienie rewizji Konstytucji. Zajęło ono cztery tygodnie zwłoki, wywołanej odroczeniem sesji sejmowej, w ciągu której ministrowie skazanego na upadek gabinetu p. Świtalskiego jednozgodnie dowodzili, że bez zmiany Konstytucji nic w Polsce zrobić się nie da. Tej samej głównie sprawie poświęcone były pełne dwa tygodnia trwające konferencje Prezydenta Rzeczypospolitej z przedstawicielami klubów sejmowych na Zamku podczas przesilenia.

W rezultacie tego WYJĄTKOWEGO położenia nacisku na sprawę reformy Konstytucji — opozycja sejmowa sama z własnej inicjatywy dopominać się musiała o podjęcie prac rewizyjnych w Komisji, a rząd powstały pod hasłem współpracy z Sejmem w tej dziedzinie — nietylko nie wystąpił z żadnym w tej materji programem, ale nawet uchylił się od zajęcia stanowiska, gdy tego od niego Komisja Konstytucyjna zażądała...

Dziś trudno oczywiście przypuścić, by ktokolwiek w Sejmie dał się poraz drugi nabrać na lep rewizji Konstytucji: O tem mogą marzyć tylko tacy udający naiwnych „spryciarze" jak panowie z „Przełomu"... Dlatego lep na tegoroczną jesień opatrzony zostanie innym szyldem... Napisane na nim będzie dużemi wpadającymi wszystkim w oczy literami: „KRYZYS GOSPODARCZY".

„Sejm gospodarczy"

Wezwanie do zaprzestania „bezpłodnych" walk politycznych, do zjednoczenia wszystkich wysiłków na gruncie pozytywnej pracy celem opanowania kryzysu gospodarczego i klęski bezrobocia — wyjdzie tym razem ze... społeczeństwa. Rząd tylko dając przykład wielkoduszności go pojmowania swych zadań... ulegnie temu naciskowi...

Tak oto „genjalnie" obmyśliły cały plan główne sanacyjni. Pierwsze skrzypce w tej reżyserji przypadnie p. ministrowi przemysłu i handlu...

Na czas Targów Wchodnich zwołuje

Kulisy polityki c. d.)

tedy p. Kwiatkowski do Lwowa przedstawicieli wszelkiego rodzaju zrzeszeń i instytucyj gospodarczych. Będzie to prawdziwy „Sejm gospodarczy", którego głos winien zaważyć na wszelkich posunięciach, w których w grę wchodzić będą realne potrzeby życia gospodarczego kraju, w najrzeszem tego słowa znaczeniu.

Czy „partyjnictwo" sejmowe będzie w stanie oprzeć się temu naciskowi życia? Czy zlekceważy głos „społeczeństwa"? Czy ośmieli się wobec takich aktów samozaparcia na jakie zdobyć się gotowa „sanacja", przesuwając np. p. pułk. Sławka z fotela premjera na skromne stanowisko prezesa klubu B. B. — trwać w swym uporze „likwidacji" systemu rządzenia"? Oto co zechce obóz rządowy mieć rozegrane wobec opinji publicznej, ciągle się jeszcze łudząc, że opinja ta słaba, nieuświadomiona i bezwolna w dalszym ciągu nieorjentuje się w zasadniczem pytaniu: o co ta cała gra idzie?

Złowróżbna przemiana

Zepsuły kierownictwo sanacyjne dotychczasowe powodzenia w grze politycznej z Sejmem rozzuchwaliły je błędy i łamańce dotychczasowej polityki opozycyjnej. Ale nie dostrzega ono jednego i na nieliczeniu się z tym czynnikiem gotowe tym razem przegrać.

Kierujące koła sanacyjne nie doceniają — jak widać — zgoła tej ogromnej przemiany, jaką w dynamice ruchu politycznego opozycji stanowi Kongres Krakowski. Wystarcza im całkowicie wiadomość, że w Krakowie nie doszło do żadnego aktu rewolucyjnego, że po Krakowie brak jest jakichkolwiek objawów, świadczących o przyjęciu się w kraju rzekomo tam powziętych — według sfałszowanej relacji prasy sanacyjnej — postanowień o... niepłaceniu podatków, czy innej formie bojkotu państwowego...

Nie orjentują się jednakże w tem i przy całem swem zgórą 4-letniem „nastawieniu" psychiczno-politycznem — nie są w stanie się zorjentować, że w Krakowie po raz pierwszy znaleźli wspólny między sobą język ludzie różnych przekonań, zwalczający się do niedawna zaciekle na gruncie stosunku do tego czynnika którym „sanacja" jedynie stoi..

Jak długo z pośród tych, w imieniu których Kongres Krakowski przemawiał, jedni nie przełamali w sobie jeszcze dawnego stosunku uczuciowego, inni przez pamięć dawnych lat unikali zaostrzenia swego stosunku, tak długo sanacja miała wszelkie szanse wygrywania „rozgrywek" z niejednolitą psychicznie opozycją.

Dziś to się skończyło. W tej płaszczyźnie czekają sanację już tylko klęski. Przekona się o tem niedługo, bez względu na to, jakiego rodzaju „chytre" plany ukuli w swych głowach jej „genjalni gracze".

Generał i starosta

na usługach sanacyjnego partyjnictwa

W żywej jeszcze pamięci mamy wszyscy przebieg dyskusji w komisji budżetowej Sejmu, w której przedstawiciele klubu B. B. z nieoszacowaym p. Polakiewiczem na czele — dawali wyraz głębokiemu swemu oburzeniu z powodu ataków posłów opozycyjnych stawiających zarzuty, że administracja państwowa stoi na usługach organizacji B. B. P. Polakiewicz z właściwym sobie patosem odrzucał przedstawione przez posłów Wyrzykowskiego i Rataja dowody, jako nic nie znaczące „wykolejenia", apelując do „dobrej woli" opozycji, która powinna zrozumieć, że B. B. jest tak wielką siłą organizacyjno - polityczną, iż stać go na podejmowanie akcji własnemi siłami, a nie przy pomocy administracji, na straży apolityczności której właśnie „sanacja" przedewszystkiem stoi.

Zdążyliśmy wszyscy zapomnieć o tem, nie tyle epokowem ile... cynicznem oświadczeniu — tembardziej, że za czasów krótkiego urzędowania p. Józewskiego w min. spraw wewnętrznych istotnie dbano trochę o... pozory. Ale o to p. Józewski ustąpił, a z chwilą powrotu p. Składkowskiego wszystko wróciło do dawnej normy. Przekonywuje nas o tem cały szereg listów, jakie otrzymujemy z różnych stron kraju, głównie z województw wschodnich, gdzie w związku prawdopodobnie z zbliżającemi się wyborami administracja polityczna zajęła się bliżej akcją polityczną wśród społeczestwa, oczywiście w duchu B. B. Cywilnym przedstawicielom władzy sekundują tym razem i wojskowi, co jest pewnego rodzaju nowością i znakomicie charakteryzuje dzisiejsze stosunki w wojsku

Oto co w tej sprawie pisze nam jeden z naszych czytelników z Baranowicz:

„Baranowicze przeżyły w dn. 12 lipca r. b. wyjątkowej doniosłości dzień. W dniu tym powstanem z stało do życia miejscowe koło B. B. W. R., które niechybnie, sądząc po żywem zainteresowaniun, jakiego tej imprezie udzieliły tutejsze władze cywilne i wojskowe — stanie się punktem zwrotnym w spokojnym biegu spraw publicznych naszego kresowego miasta. Nadzieje te obywatele Baranowicz opierają na tym punkcie, że głównymi promotorami tej akcji u nas są p. starosta i p. gen. Skotnicki, zaś „duchem opiekuńczym" tak wybitny i ustosunkowany w stolicy dyplomata, jak p. naczelnik Hołówko, przez nas Baranowiczan na dyrektora awansowany.

Zainteresowanie p. Hołówki Baranowiczami i Kresami wogóle zawdzięczamy ponoć nowej funkcji tego znakomitego męża stanu. Jest nią „komisarstwo generalne" B. B. dla przygotowania wyborów w województwach wschodnich. W tym to charakterze przybył do nas p. Hołówko na zebranie, zwołane do sali Sejmiku, na które stawić się musieli wszyscy, zarówno z pośród urzędników, jak i obywateli, którzy chcą być dobrze widziani u władzy.

Ten „zmysł rzeczywistości" nas nie zawiódł, bo pierwszy referat wygłosił sam p. starosta, który przeważnie mówił o szkodliwości rozbijania się tu na kresach na obozy, gdy wszyscy stanowić winniśmy tylko jeden front polski, którym oczywiście może być tylko B. B. W. R.

Przemówienie p. starosty było dość blade, za to prawdziwą ucztę sprawił nam p. Hołówko. Czego tam w jego referacie nie było? Nieśmiertelna sprawa rewizji Konstytucji, kryzys parlamentaryzmu, konieczność „stworzenia" (?) Konstytucji, którąbyśmy... szanowali, kryzys gospodarczy, no, a wreszcie przyszłe wybory.

Po przemówieniach dwu innych mówców, w tem niejakiego Pastuszyńskiego, delegata sekretarjatu B. B. W. R., wsławionego udziałem w głośnych „instytutach", powołanych do brania subwencji z Banku Gosp. Kraj. — uchwalono „jednogłośnie" założyć koło B. B. W. R. Do władz nowej organizacji wybrano z listy przygotowanej przez p. starostę szereg osób, przeważnie urzędników państwowych. Na prezesa powołano prof. Poźniaka, na jego zastępcę gen. Skotnickiego.

Wśród myślącego państwowo obywatelstwa, to zaangażowanie się generała w czynnej służbie w akcję polityczną, wywołało niepokój i liczne komentarze. Do niedawna bowiem byliśmy świadkami jak różni dygnitarze , Związków „Orła Białego" czy „Żołnierskiego Czynu" — stali dyskretnie za kulisami robót partyjno-politycznych, poraz pierwszy widzimy, że występują publicznie na arenie politycznej. Dokąd w takim razie zajdziemy?"

Tyle nasz korespondent. Cóż możemy dodać do jego uwag? Choćbyśmy nawet mogli, trudno nam nie pamiętać, że od pewnego czasu znowu wyjątkowo troskliwie czuwa nad nami oko p. cenzora.

Sanacyjni tromtadraci

Nasi sanatorzy nie lubią parlamentu. Oficjalnie i zasadniczo oczywiście, gdyż wszędzie tam, gdzie ci z nich, których w marcu 1929 r. zamianowano „posłańcami" do Sejmu i Senatu, mają możność popisywania się nieprawnie posiadanymi tytułami, używają ich oni z tą prymitywną... lubością, jaką np. odczuwa parobczak z zapadłej wsi, który poraz pierwszy w życiu ustroił swą szyję kołnierzykiem...

Dowody tego swoistego snobizmu sanacyjnego spotkać można na każdym niemal kroku. Wystarczy przejrzeć ich bilety wizytowe lub karty meldunkowe w hotelach, w których się zatrzymują. Wystarczy posłuchać ich... tytułomanji, aby się przekonać, jak oni te parlamentarne tytuły lubią, jak prędko się z nimi zżyli i jak im strasznie będzie żal, gdy w niedługim czasie przyjdzie z nimi się pożegnać...

Narazie jednak używają dowoli Niechby sobie i używali nawet, uprawiając i słowną i czynną propagandę przeciwko temu parlamentaryzmowi, który mieli „naprawiać", aż wzięli się do jego ostatecznego obniżania i unicestwienia...

Gorzej, że w tym snobistycznym rozpędzie afiszowania się tytułami reprezentantów narodu, o których naród nic wiedzieć nie chce — panowie ci popełniają tu i ówdzie różne drobne... nieścisłości, z których tylko nieliczne przedostają się do wiadomości publicznej. Nieścisłości te polegają na typowo również sanacyjnej manji tych panów, reprezentowania przez nich ciał, których są przypadkowymi uczestnikami i to wówczas, gdy nikt z powołanych do właściwej reprezentacji czynników nigdy ich do tego nie upoważniał...

Wszystko jedno przy jakiej się to dzieje okazji: prywatnej czy publicznej natury. Imieniny czy wesele, pogrzeb czy odsłonięcie pomnika — panowie „posłowie" czy „senatorowie" z B. B. ochoczo bardzo „reprezentują" Sejm czy Senat.

Rekord tej manji reprezentacyjnej pobił jednak p. senator sanacyjny S. Boguszewski. P. senatorowi władze B. B. od dawna zleciły „opiekę" nad mocno opozycyjnym „państwowo-twórczych zakusów sanacji Pomorzem. Wywiązuje się z tego zadania p. senator jak może, biorąc udział w zjazdach i zebraniach różnego rodzaju efemeryd organizacyjnych, które bardzo groźnie wyglądają na łamach prasy sanacyjnej, ale w rzeczywistości pomorskiej — jak mówią Pomorzanie — wcale się nie liczą...

Ostatnio zaszczycił p. senator swą obecnością „wielki kongres" jednej z takich efemeryd t. zw. drobnych rolników w Tczewie. „Kongres" istotnie był wielki, bo udało się nań starostom zgromadzić niespełna 150 uczestników z całego Pomorza Był prawdziwie „rolniczym" bo uchwalił m. in. zażądać „przykładnego ukarania winnych", ale nie... kryzysu w rolnictwie, tylko... uchwał krakowskich...

Na tym to „kongresie" p. sen. Boguszewski wystąpił w nowym i jedynym bodaj charakterze. Jak donosi sanacyjny „Dzień Pomorza" (nr. 167 z 22 lipca r. b.) witano go tam jako... przedstawiciela Sejmu i Senatu"...

O czemś podobnem jeszcze nie słyszeliśmy. Okazuje się jednak, że można być wrogiem parlamentu, ale gdy jest się między swymi to wolno dla większej... powagi ubierać się w cudze i nieprawnie przywłaszczone piórka reprezentacyjne. Prawdziwi — mówiąc stylem ś. p. Lama — sanacyjni tomtadraci.

Z Maksym i myśli Chamforta

Kiedy się patrzy na oszustwa maluczkich i łupiestwa osób, zajmujących wysokie stanowiska, bierze człowieka chęć uważać społeczeństwo za las pełen złodziei, między którymi najniebezpieczniejsi są łucznicy, ustanowieni do zatrzymywania innych.

•

Minister, z którego łaski władcy popełniają błędy i głupstwa szkodliwe dla ludzi, często tylko umacnia się przez to na swojem stanowisku. Rzekłbyś, iż jest bardziej z nimi związany przez tego rodzaju spólnictwo.

•

We... Francji zostawiają w spokoju podpalaczy, prześladują zaś tych, co biją w dzwon na alarm.

Iluż ludzi piętnowało nadużycia władzy do chwili, jak sami nie stali się jejF depozytarjuszami i z kolei nie otrzymali możności nadużywania jej.

•

Zapytywano pewną osobę, czemu gubernatorzy prowincji występują z większym przepychem, niż król. Dlatego, odpowiedział, że aktorzy prowincjonalni szarżują bardziej niż paryscy.

•

Pewien człowiek dowcipny mówił do mnie kiedyś, że forma rządu we... Francji jest monarchją absolutną, łagodzoną piosenkami.

•

Sposób, w jaki dziś rozdzielają pochwały i nagany, mówił pan B., w najuczciwszym człowieku mógłby wzbudzić chęć by go spotwarzano.

Słowniczek aktualny

Antłojf — hasło wśród szeregów sanacji
Biarritz — w sezonie bieżącym zbojkotowane..
Cymbały — proces krakowski „zagrały"
Dziadowszczyzna — kwitnący stan gospodarczy „radosnej twórczości".
Elekcja — „lekcja, której się nie doczeka... On...
Filuci (z B. B.) — dzisiaj chodzą, jak struci...
G...uzik — rezultat czteroletnich rządów pomajowych
Hocki-Klocki — Radom-Pikiliszki
Instytuty — nowotwory pożerające pieniądze B. G. K.
Jeszcze jeden mazur dzisiaj — ostatni taniec pułkowników.
Klotz — na trawkę hoc, hoc.
Lament — czyli radość „twórczych czynów".
Łazik — wiecowy Kazik.
Melancholja — czyli nastrój belwederski
Niderlandy — prezent dla naiwnych za poparcie sanacji.
Operetka — ogłoszenie listy „niebłagonadziożnych" posłów.
Proces krakowski — straszenie baby... kożuchem
Rejterada — rozpada się „ich" gromada.
Sanacja furiosa — czyli agonja przedśmiertna.
Temida — niewinna ofiara gwałtu „carskiego".
Upadek na łeb — inaczej „dobry kurs" sanacji
Waleriana — ostatnia kropla... wylana.
Zielona trawka — miejsce spotkania wszystkich „pomajowców" w najbliższej przyszłości.

BIS.

Myśli na czasie

Ten kto w państwie gwałci prawo,
Wielką czyni zbrodnię,
Bo okrywa kraj niesławą,
Ten, kto w państwie gwałci prawo.

•

Kto w swój naród niema wiary
Ten sam wiary nie wart.
Ten jest chyba kiep bez miary
Kto w swój naród nie ma wiary.

•

HOCKI - KLOCKI

„Gazeta Warszawska" z 21 lipca atakuje ostro naszego ministra spraw zagranicznych: że niczego nie przewidział, niczemu nie zapobiegł, nie stanął na wysokości zadania, bo opinja europejska wobec niemieckich projektów rozbiorczych Polski nie wie czego Polska chce, jaką jest jej polityka zagraniczna i z flegmatyczną pogardą traktuje wszystkie ostrzeżenia.

Czego właściwie „Gazeta Warszawska" chce? Czy nie wie o tem, że od kilku miesięcy Banania jest chora poważnie, że wobec tego Pan August ma większe zmartwienia.

*

Kasztanka w grobie, sanacja śmiertelnie chora, nadrzędne raczej nadrządowe osobistości usuwają się z życia politycznego, Banania chora na serce, — co za czasy, co za czasy.

Do kogo ten biedny Generał-szafarz (od szafy) będzie przemawiał stojąc na baczność na swych w Poznaniu wyprostowanych pałąkach i meldował posłusznie że po zejściu z widowni politycznej marszałka objęła w Polsce rządy nieznana osobistość z Orla Białego?

Vanitas vanitotum et omnia vanitas.

*

W kołach prawniczych niemałe poruszenie wywołał fakt, że wybitny przedstawiciel prawniczej „szkoły carskiej", prok. Kuczyński — przechodzi z ministerstwa sprawiedliwości zpowrotem do sądownictwa, co mimo pozorów awansu— uważane jest za... sui generis zesłanie.

Ale najlepsze w całej tej historji to ploteczki, które krążą w... kuluarach pałacu Raczyńskich przy ul. Długiej, że przeniesienie swoje zawdzięcza tak silny do niedawna p. K. pewnej... swawolności swego języka...

Ano dobrze mu tak — mówią faworyci wszechwładnej sekretarki Niech nie rozpowiada, że panna P. ma... krzywe nogi...

*

W pewnem towarzystwie sanacyjnem zastanawiają się nad tem dlaczego gen. Górecki skierował skargę swą przeciwko ks. Panasiowi do sądu arcybiskupiego. Generał K. zauważył, że decyzja ta w stosunku do poprzedniej zapowiedzi — wygląda na błąd taktyczny.

Błąd taktyczny generale — opowiedział pułkownik S. — wolne żarty! Trzeba wiedzieć, że gen. Górecki upewnił się uprzednio co do tego, że rozprawa przed sądem arcybiskupim jest zupełnie tajna...

Nie, ten Romcio ma głowę na karku...

*

Dowiadujemy się, że pogłoski krążące od pewnego czasu w kołach politycznych, jakoby wydawnictwa prasy czerwonej miały przejść na stronę opozycji — pozbawione są w tej chwili wszelkiej podstawy.

Źródła tych pogłosek szukać należy w pewnem... nieporozumieniu, jakie powstało między dyrekcją prasy czerwonej a Bankiem Gospodarstwa Krajowego co do wysokości kredytu. Dyrekcja żądała początkowo 500 tys. zł., zaś Bank nie chciał przyznać nawet 150 tys....

W tym to „krytycznym" momencie przebąkiwano coś o zmianie orjentacji. Ostatecznie jednak „nieporozumienie" zostało wyrównane. Prasa czerwona zadowoliła sę 50 tys. złotych...

Jak na czasy ogólnej plajty i to suma nie do pogardzenia...

*

Sprawa wyjazdu masz. Piłsudskiego zagranicę na kurację, uległa — z winy prasy opozycyjnej — poważniejszej komplikacji.

Okazuje się bowiem, że Marszałek psjami lubi urządzać, zarówno wielbicielom, jak i przeciwnikom — niespodzianki, a tu już żadnej niespodzianki być nie może..

Szczególny zaś posmak w całej tej sprawie posiada fakt, że moralnymi sprawcami tego nieudania się... niespodzianki przedewszystkiem są: długi język ks. Janusza Radziwiłła i niedyskrecja bywalców salonu politycznego ks. Zdzisława Lubomirskiego.

Jednem słowem konserwatyści sanacyjni ładnie odpłacają się marszałkowi za to, że ich z nicości podniósł do zaszczytów...

*

A propos konserwatystów sanacyjnych — największą wśród nich tragedję przeżywa redaktor i poseł St. Mackiewicz.

Ten, enfant terrible wcześniej od innychi zdał sobie sprawę, jak straszny i generalny zawód sprawiła dotychczasowa polityka sanacyjna jego obozowi. A jeszcze tak niedawno witał z radością „rozgrywkowy" gabinet p. Sławka..

To też w poufnych zwierzeniach p. Mackiewicz darzy „genjuszów" sanacji takiemi epitetami, jakich oszczędzają im nawet motoryczni opozycjoniści. Maluczko, a wyrznie w „Słowie" nowe kropki nad i, o których głośno będzie w całej Polsce...

*

Sprawa niedoszłego wyjazdu marsz. Piłsudskiego na Maderę nie pozostaje — jak się dowiadujemy — bez pewnej konsekwencji politycznej.

Jest nią porozumienie prasy niezależnej, która postanowiła nie notować odtąd żadnych pogłosek o planach wyjazdu Marszałka zagranicę.

Znawcy metod gry belwederskiej spodziewają się, że w ten sposób społeczeństwo najprędzej doczeka się pewnego dnia pewnej sensacyjnej niespodzianki..

Skonfiskowane

W prasie sanacyjnej zapanował formalny popłoch. Dnie mijają od ogłoszenia „niesłychanego" listu marsz. Daszyńskiego, odczytanego na uroczystej akademji P. P. S. ku czci ś. p. Okrzei, a tu mimo różnych zamówień nikt nie przygotował należytej odpowiedzi...

Wszyscy, którym ten temat polecono opracować odpowiadają, że nie czują się na siłach i jednomyślnie wskazują na Wincentego Rzymowskiego, jako godnego adwersarza.

Ten jednak Ex-Gromicz coś po ostatnich „woletach" zaniemówił, chwaląc sobie zresztą, że „czerwona prasa" tak umiała ocenić jego pióro, że mu płaci to dobrze — za to, aby... nie pisał..

*

Odezwa grupy b. legjonistów i „peowiaków" — demokratów — z Andrzejem Strugiem, b. min. Thuguttem i posłami Arciszewskim i Bagińskim na czele, określająca stanowisko znacznego odłamu legjonistów wobec zjazdu radomskie-

go — wprowadza w szał p. Menkes Merwina z „Przeglądu Wieczornego".

Dzielny ten i zupełnie zapoznany „łazik" legjonowy — pociesza się, że wpomniani wyżej legjoniści „odeszli" już dawno od „idei legjonowej", wobec czego nikt się ich w Radomiu nie spodziewał.

Wierzymy p. Menkes-Merwinowi na słowo. Odkąd szeregi „prawdziwych" wyznawców „idei legjonowej" zapełnili nowozacieżnicy w rodzaju ks. Janusza Radziwiła, b. min. Meysztowicza, b. posła Wiślickiego, ex-redaktora Sadzewicza, a wreszcie i niefortunnego organizatora P. P. P. inż. Pękosławskiego - - Strugowie i Thugutowie istotnie nie mają w tem towarzystwie co robić...

*

Nieoszacowny nasz Juljan z Senatu, ciągle jeszcze piastujący godność marszałka drugiej izby naszego parlamentu — bawi znowu zagranicą, tym razem w Wiedniu.

Dla odmiany, zamiast zdjęcia katarakty, puścił się nasz Juljan na wynurzenia polityczne i palnął mówkę, w której według „Gazety Polskiej" zarzucił opozycji... „zanik poczucia państwowości polskiej".

Całe szczęście dla Juljana z Senatu, że wypadło mu tę mowę wygłosić w Wiedniu. W kraju bowiem mógłby mu ktoś z słuchaczy zarzucić wprost... zanik poczucia elementarnej przyzwoitości i... logiki...

Zrozumieć jednak należy gorliwość tego marszałka z nieprawdopodobnego zdarzenia. Pomyśleć tylko coby się z nim stało, gdyby Senat zebrał się chociażby na kilka tylko minut...

*

Dowiadujemy się, że znany nasz dyplomata, p. Neuman, o którym niedawno pisał K. Smogorzewski w wileńskiem „Słowie", że „dyskretnie, wydajnie i z talentem ojczyźnie na paryskim posterunku służy" — zostanie w uznaniu tych wyjątkowych zasług przeniesiony z awansem na inne stanowisko.

Jak się okazuje przeniesienie to jest spełnieniem życzeń samego p. radcy, który po ostatniem przydzieleniu p. Mühlsteina do ambasady paryskiej sam uznał, że w **ambasadzie polskiej** w Paryżu za dużo jest... żydów...

W uznaniu tej szczerości ma p. Neuman objąć stanowisko w nowokreowanej ambasadzie w Angorze, gdzie otrzyma referat spraw palestyńskich.

*

Okazuje się, że w prawdziwym Sarmacie zawsze przeważają uczucia szlachetne.

Doświadczył tego na sobie p. gen. Górecki, który w swoim czasie pragnąc usnąć dyr. Korwin-Szymanowskiego od kierownictwa Bankiem Gospodarstwa Krajowego — wykombinował dlań jako pewnego rodzaju zesłanie — bliżej nieokreślone stanowisko w Paryżu.

Dobroduszny p. Szymanowski wziął swoje zadanie całkiem na serjo i przypomniawszy sobie dawnego znajomego z Credit Lyonnais, sfrancuziałego Polaka p. Sienkiewicza, postarał się za jego pośrednictwem o drobny kredyt dla Banku.

Co więcej, p. Szymanowski nie ma żadnej pretensji, **o to, że całą** zasługę tego kredytu zabrał dla siebie p. Górecki...

Z przeróbek bajek

Kotka suczkę przestrzegała,
By partyjnictwa zaniechała,
A suczka jej odpowiada:
— Lepszy przykład, niżli rada...

Powyższa bajeczka ma tę dobrą stronę, że za pomocą drobnej zmiany w drugim wierszu można osiągnąć coraz nowe efekty i mieć za każdym razem nową bajkę (uwaga, pp. deklamatorzy!), — bez budzenia sprzeciwów ze strony pp. ministrów Cara i Składkowskiego, oraz uległych im mandarynów.

Redakcja nie będzie dochodziła plagjatów i upoważnia szanownych czytelników do wszelkiego rodzaju przeróbek.

Świetne wyniki podróży

Ej ty pięknym „Packardem" gdzie pędzisz Kaźmierzu?
Czy znów ku słonecznemu podążasz wybrzeżu,
Albo też w oratorskim natchniony zapale
Eteru niecierpliwe chcesz rozedrgać fale?
Spieszysz do mikrofonu, w sali koncertowej,
Popisywać się wiedzą i kwieciem wymowy,
By przypomnieć rodakom dla dobra ojczyzny,
W piękne plony obfitą erę Świtalszczyzny?

Nie... On, kiedy opuszczał pałacu podwoje,
Gdzie się „en famille" znalazł, chociaż jest bez teki,
Posłyszał: „Idź Kazieńku i badaj nastroje
„We dworach po wsiach, w miastach czy górą Bebeki.
Masz „Packarda", żegnanie było czułe, rzewne,
„Tylko żywo i śmiało, a zwycięstwo pewne"
Kazio z misji swej dumny gorliwy jest wielce,
Odwiedza Łódź i Radom, pono także Kielce.
On jest mąż zaufania, więc rozmawia z władzą,
Witają jak ministra, choć tylko senjorem,
Na dostojne przyjęcia, honory się sadzą,
Wszak on choć zszedł z fotelu, w przyjaźni jest z dworem...
Kazio zaczął wędrówkę, do plebsu się zniża,
Pyta wójta, sołtysa, przekupnia, żołnierza
I nawet na podwórko zagląda ochoczo,
Posłyszeć, co gadają, co szepcą, szwargocą.
Wtem w oborce zamkniętej coś załośnie beczy.
Że bee... bee... zawołało, wszak nikt nie zaprzeczy.
Kazio wnet kilka głosów pisze na rzecz Bloku,
Gdy przyjdzie do wyborów przed upływem roku.
Tu zobaczył koguta, okrutnie siarczysty,
Mina śmiała, zuchwała, a gest zadzierżysty.
Grzebień, jak krew czerwony i ostrogą grzebie,
Że się go nawet pono przestraszyło źrebię;
Samego Kazimierza zdziwiła ta buta
Pomyślał: Kto posiada takiego koguta
Ten widocznie „czyn" wielbi, nie może być nikim,
Tylko dzielnym Bebekiem, nawet Piłsudczykiem".
Potem się Kazio zjawił w niedużej mieścinie,
Ale słynnej, opodal mętna rzeka płynie,
Idzie sobie po moście i sukcesy liczy,
Spojrzy, a tu gromada bije się bociarzy.
Jeden drugiemu na głos: „Ty f........ krzyczy
Ucieszył się Świtalski, że oto na plaży
Znalazł licznych marszałka wiernych adherentów
O tym fakcie depeszą zawiadomił klijentów

Gdy go takim niezwykłym szczęściem losy darzą
Przestał narazie tęsknić za Baskijską plażą.

CASUS

Skonfiskowane

Piosenki „legjonowe"

(„Legjonów... pomajowych")

I

Hej na Królewskiej
Coś błyszczy z dala:
To sam generał
Skarbiec rozwala...
Bomstradi - radi i t. d.

Generał „mocny"
Jest i zuchwały
Rozgromi wkrótce
„Swój" banczek cały...
Bomstradi - radi i t. d.

A gdy mu „forsy"
Braknie w szkatule
Sam mistrz od... dyska
Poprze go czule...
Bomstradi - radi i t. d.

I tak bez końca
I tak do koła,
Każdy „instytut"
„Dopomóż!" woła..
Bomstadi - radi i t. d.

Miejmy nadzieję,
Że przyjdzie dzionek,
W którym bezprawiom
Przytną... ogonek...
Bomstradi - radi i t. d.

II

Mój Walery, daj mi awans,
Rym, cym, cym!
Mój Walery, daj mi awans,
Oj dana, dana;
Albo cię pociągnę za wąs...
Rym, cym, cym!

Jak awansunie dostanę
Rym, cym, cym!
Jak awansu nie dostanę
Oj dana, dana;
Pułkownikiem rżnę o ścianę,
Rym, cym, cym!

Daj „subsydjum", generale,
Rym, cym cym!
Daj „subsydjum" generale,
Oj dana, dana!
Albo z miejsca cię „wywalę"
Rym, cym, cym!
Mój kochany, nie wyrzekaj,
Rym, cym, cym!
Mój kochany, nie wyrzekaj,
Oj dana, dana!
Kwity, masz, na resztę czekaj,
Rym, cym, cym!

III

Czego ty, mój strzelcze,
Zapłakany stoisz?
Czy cię kto pokrzywdził,
Czy się Sejmu boisz
Hop dziś, dziś i t. d.

Nikt mnie nie pokrzywdził,
Sejmu się nie boję,
Nie dostałem „wsparcia"...
Zapłakany stoję.
Hop, dziś, dziś i t. d.

Nie masz czego płakać,
„Wsparcie" ci nie zginie,
Tylko z podateczków
Więcej grosza wpłynie.
Hop dziś, dziś i t. d.

Czegoś ty, mój strzelcze,
Taki wesolutki,
Czyś teściową stracił,
Czyś się napił wódki,
Hop dziś, dziś i t. d.

Wódki jeszczem nie pił,
Teściowej nie stracił,
Tylko dziś „nasz banczek"
„Wsparcie" mi wypłacił
Hop dziś, dziś i t. d.

IV

Jak to dziś jest w Polsce ładnie,
Gdy do skarbca ktoś dopadnie,
Kamraci go nie... żałują,
„Dawaj więcej" atakują,

Buchalter do ksiąg „zamarze",
Prezes zaś wypłacić każe,
Za prezesa trudy, lata,
W kraju będzie wielka strata,

Generalskie czyny, znoje,
Opróżnią skarbca podwoje,
I nadejdzie klapa-dyma —
Naród powie: „Już cię nima!!!"

BIS

Sprostowanie p. Góreckiego, czyli skutek wprost odwrotny

Że ważkiemi obciążon został zarzutami
Zasypywać dzienniki jął sprostowaniami
Redakcje zawalone wprost były papierem —
A ludzie odczytując to już — nazbyt często,
Orzekli, iż tłumaczy się zanadto gęsto
By choć jedno z sprostowań tych mogło być... szczere.

HENRYK ST. HARTEN.

Podobno...

Podobno, iż dyktator
Włoszech Mussolini,
W testamencie swym
Taką klauzulę uczynił:

„Mózg mój, wnet po mej śmierci,
Bez pompy i wrzawy,
W najlepszym spirytusie
Przesłać do Warszawy".

Pytali przyjaciele:
„Mózg dla... przerwał: „Basta!"
„A spirytus?"
„Spirytus... — do Komendy miasta"

Henryk St. Harten.

WYDAWNICTWA NADESŁANE

MATERJAŁY MONOGRAFICZNE Województwa Warszawskiego. Tom 3 i 4. Marzec 1930. Skład główny: Dom Książki Polskiej.

PRZEGLĄD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH. Organ instytucyj ubezpieczeń społecznych. Nr. 7— lipiec 1930.

Pieśń dziadowska

Posłuchajta, ludkowie,
Co Wam dziad znów opowie:
Gadałem Wam o Kongresie,
Teraz powiem... o „procesie"
Co z Kongresu miał powstać.

Jakiś sanacyny... bzik,
Chciał z „procesu" zrobić krzyk.
Chciał do „ciupy" wszystkich wsadzić,
Aby w Polsce... „złu zaradzić",
Niby opozycję... zgnieść.

Areszty i rewizje
I insze głupie... „wizje",
Wszystko pali na panewce;
Nie prawnicy, ale szewce
Obmyślili ten „proces".

Wszystko minęło rychło,
Dziś z „procesem".. przycichło.
Sanacyja aż się wścieka,
Że prokurator się zrzeka
Skargi z braku... przestępstwa.

Dzisiaj wszyscy to widzą:
Że już sami się wstydzą.
O „procesie" już nie mrukną,
Sami wetkną go pod sukno
Jako poroniony płód...

BIS

Cena prenumeraty: rocznie zł. 15, kwart. zł. 4, mies. zł. 1.50 **Zagranicą:** rocznie 3 dol. am. półrocz. 1.50 dol. am. kwartalnie 90 cnt względnie równowartość w innej walucie) **Ceny ogłoszeń:** 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070.**

Wydawca: **Wacław Dziekoński.** Druk. „Ars", Warszawa, Sienna 33 Red. odpowiedzialny: **Józef Dziekoński.**